



**DRUGIE ŻYCIE
STAREGO MŁYNA**

**NAUKOWCY I PRAKTYCY
O NOWYCH ZHL**

GŁOS LASU

ZWIERZYNA NA DRODZE
Aspekty prawne wypadków

**ZADANIA
OCHRONNE
W PUL**

ZJAZD PTL
Jakie lasy
w 2030 roku?

PIERWSZE KROKI W LASACH

**ŚCIAGA NIE TYLKO
DŁA STAŻYSTY**

**KULINARNE PASJE
BRAKARZA**



Bieszczady odnalezione

Mieszkańcy Wetliny i okolic wraz z leśnikami z Nadleśnictwa Cisna oddali do użytku trasę historyczną „Bieszczady odnalezione”. Prowadzi ona przez tereny wysiedlonych po wojnie wsi. W projekcie uczestniczyli także autochtoni i ich potomkowie narodowości ukraińskiej.

TA TRASA TO WIELKA SPRAWA – MÓWI BOGUSŁAW CZERENKIEWICZ, PODLEŚNICZY STRZEBOWISK, CZŁONEK ZARZĄDU STOWARZYSZENIA ROZWOJU WETLINY I WSPÓŁAUTOR PROJEKTU.

– Mam poczucie, że zrobiliśmy coś dobrego i pożytecznego – dodaje. Ścieżka „Bieszczady odnalezione” jest doskonale oznakowana dwujęzycznymi tablicami informacyjnymi (po polsku i ukraińsku). Od razu widać, w jakim miejscu się znajdujemy, jak dojść do cmentarza i cerkwiska. Pieniądze na oznakowanie pozyskano z Fundacji Bieszczadzkiej „Partnerstwo dla Środowiska”, a mostki na rowach i ogrodzenia cmentarza wykonało Nadleśnictwo Cisna. Dziś turysta bez najmniejszych kłopotów trafi w miejsca, gdzie do końca wojny tubylcy modlili się w cerkwiach. Do Kałnicy dojeżdża się samochodem, a dalej już tylko rowerem lub pieszo.

SZLAKIEM OPUSZCZONYCH WSI

– Pomysł zrodził się przypadkiem, w 2011 roku – mówi Marcin Dobrowolski, współpomysłodawca projektu „Bieszczady odnalezione” i sekretarz Stowarzyszenia Rozwoju Wetliny i Okolic. – W Wetlinie mieszkał Miron Hodowaniec rodem z pobliskiej Dołżyicy. W wieku 15 lat został wcielony do

Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Schwytano go i osadzono w więzieniu na 15 lat. Część kary spędził w zakładzie karnym na warszawskim Mokotowie, gdzie przez półtora roku siedział z samym rotmistrzem Witoldem Pileckim. Dużo rozmawialiśmy o tamtych czasach, przez co nasza zwykła znajomość przerodziła się w większą zażyłość. Hodowaniec miał dobrą i rzadką cechę – nie oceniał źle ani Polaków, ani Ukraińców, nie oskarżał, lecz starał się szukać tego, co dobre i wspólne. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że jest to początek przyszłego projektu – podkreśla Dobrowolski.

Kolejnym etapem była współpraca z Jurijem Markanyczem, prezesem towarzystwa Ziomkostwo Beskidzkie z Iwano-Frankowska na Ukrainie (dawnego Stanisławowa). Okazało się, że ma on korzenie w Krzywem koło Cisnej i już wcześniej był w Bieszczadach, żeby stawiać pamiątkowe krzyże na nieczynnych cmentarzach greckokatolickich. W rezultacie Stowarzyszenie Rozwoju Wetliny i Okolic oraz Ziomkostwo Beskidzkie uzgodniły, że wspólnie postarają się o fundusze i materiały na stworzenie trasy historycznej szlakiem opuszczonych wsi. W prace projektowe zaangażowało się Nadleśnictwo Cisna. To na jego terenie miała powstać ścieżka, było więc jasne, że nie może się to odbywać bez wiedzy gospodarza. – Edukacja



przyrodniczo-historyczna jest bardzo ważnym elementem funkcjonowania Lasów Państwowych. Mamy chronić lasy dla ludzi, a nie przed nimi. Dlatego jeśli tylko jest taka możliwość, udostępniamy kolejne tereny do zwiedzania – podkreśla Grzegorz Łukacijewski, nadleśniczy z Cisnej.

Z SZACUNKU DLA LUDZI I HISTORII

Jaworzec, Łuh i Zawój przestały istnieć w 1947 r. Wygnańcy trafili do ZSRR i na północ Polski. Podczas akcji „Wisła” wysiedlono z terenu Bieszczadów, Beskidu Niskiego i Pogórza Przemyskiego ok. 140 tys. ludzi, w większości Ukraińców, ale też małżeństw polsko-ukraińskich. Najpierw rozebrano lub spalono opuszczone budynki, potem bujna przyroda ogarnęła podmurówki domów, piwnice i studnie. – Z czasem jedynymi śladami dawnego życia pozostały cmentarze, ruiny cerkwi i drzewa owocowe – mówi Marcin Dobrowolski. – Przez długie lata zapuszczali się tu tylko leśnicy, nieliczni turyści oraz tęskniący za swoją ojcowizną ukraińscy wygnańcy – dodaje. Dopiero w drugiej połowie lat pięćdziesiątych władze PRL zgodziły się, by rdzenni mieszkańcy, a więc Ukraińcy, mogli przyjeżdżać w Bieszczady. Kilka rodzin zdecydowało się nawet na powrót i ponowne osiedlenie, ale nie w rodzinnej wsi, czego kategorycznie zabraniano.



Na cmentarzu w Zawoję góruje wkopany w 2004 r. pamiątkowy krzyż. Ustawił go wraz z przyjaciółmi były mieszkaniec wsi, Iwan Stołyca.



W prace przy budowie ścieżki zaangażowali się leśnicy z Nadleśnictwa Cisna

Dzisiaj w Jaworcu na tablicy z historią wsi wisi zdjęcie drewnianej cerkwi pw. św. Wielkiego Męczennika Dymitra z 1846 r. Przestała istnieć w roku 1947, a jedynymi śladami po niej są resztki podmurówki i betonowe schody. Cmentarz cerkiewny na pewno skrywa ludzkie szczątki, ale do czasów współczesnych nie zachował się ani jeden nagrobek. Nie przeszkadza to jednak ludziom odwiedzającym wysiedloną wieś w zapaleniu symbolicznej lampki. W 1939 r. we wsi i przysiółkach mieszkało 670 osób.

Do Łuhu dochodzi się niedawno odnowioną i poszerzoną drogą. Są tu pozostałości po cerkwi pw. św. Mikołaja Cudotwórcy z 1864 r.: podmurówka i stos kamieni w miejscu ołtarza. Wokół rosną majestatyczne lipy, a pod nimi stoi spróchniały dębowy krzyż z 1938 r., ustawiony z okazji 950-lecia chrztu Rusi, niemy świadek tragicznych wydarzeń sprzed kilkudziesięciu lat. Obok jest też nowy, trójramienny krzyż, wkopany tu w 2011 r. z inicjatywy dawnych mieszkańców tej niewielkiej wsi, oraz podobna jak w Jaworcu tablica informacyjna ze zdjęciem świątyni, zwieńczona srebrnymi kopułkami na wzór cerkiewnych bań. Wykonali je ukraińscy rzemieślnicy, by symbolicznie świadczyły o miejscu, jak również zabezpieczały drewniane tablice przed deszczem. – Każdy element został zrobiony w porozumieniu ze stroną ukraińską – tłumaczy Marcin

Dobrowolski. – Chcieliśmy w ten sposób okazać szacunek ludziom, którzy przez wieki żyli na tej ziemi.

W Zawoję można się też zapoznać z krótką historią wsi wypisaną na tablicy (284 mieszkańców według danych z 1943 r.), a także odpocząć w schronie, zbudowanym przez leśników z Cisnej. Stoi tuż przy starej, dobrze zachowanej drodze prowadzącej do brodu na rzece Wetlinka. By dojść do cmentarza i cerkiewiska, trzeba wejść na wzgórze. Na cmentarzu góruje wkopany w 2004 r. pamiątkowy krzyż. Ustawił go wraz z przyjaciółmi były mieszkaniec Zawoję, Iwan Stołyca. Pośrodku, między niewidocznymi grobami porośniętymi barwinkiem rośnie najgrubsza w polskich lasach lipa, mająca ponad 6 metrów w obwodzie. Tuż obok stała niegdyś filialna cerkiew pw. św. Michała Archanioła, spalona w 1947 r. przez Ludowe Wojsko Polskie. Wzdłuż drogi prowadzącej z jednej strony do Polanek, a z drugiej do Kalnicy widać stare przydomowe studnie. Są jeszcze niezabezpieczone, ale to tylko kwestia czasu. – Dostaliśmy z Fundacji Bieszczadzkiej pieniądze na kontynuację naszego projektu – mówi z dumą Marcin Dobrowolski. – Planujemy wraz z leśnikami wykonać kilka drewnianych cembrowin nad tymi studniami, a także zainstalować studzienne żurawie. Chcielibyśmy też w przyszłości odkryć i pokazać stare piwnice.

Jeszcze głębiej w historię

W folderze opracowanym przez znanego dokumentalistę bieszczadzkiej wsi i zabytków Stanisława Krycińskiego, który niebawem zostanie wydany w ramach projektu, znajdą się informacje dotyczące początków osadnictwa w tym rejonie. Autor zwraca uwagę na szczególnie układ osad położonych w dolinie Wetlinki: „Mieszkańcy wsi zakładanych w górach na prawie wotuskim, prócz zajęć pasterskich i rolniczych, mieli powinności wojskowe. Jednym z głównych zadań była obrona granicy biegnącej głównym grzbietem Karpat. Od XII w. aż do 1918 r. była to granica z Węgrami. Największym zagrożeniem były zbójckie grupy tzw. tołhajów, którzy przybywali zza Karpat (...). Historia Jaworca, Łuha i Zawoję jest niewątpliwie związana z tymi niespokojnymi czasami (...). W Bieszczadach niewiele jest osad leżących tylko na jednym brzegu potoku. Jaworzec i Łuh są rzadkim przykładem takiej lokalizacji. Sąsiadujący z nimi Zawój, rozłożony nad silnie meandrującą Wetlinką, ma również nietypowe położenie. Nieistniejąca już dziś zabudowa wsi nie leżała w dolinie potoku, lecz na grzbiecie opadającym z Pereszliby w stronę Wetlinki. Niewielka ilość gruntów i domów, a także położenie tych ostatnich w miejscu dogodnym do obserwacji sugeruje, że głównym zadaniem pierwszych mieszkańców Zawoję było pilnowanie traktu przechodzącego przez wieś. Wiódł on z południa, przecinał główny grzbiet Karpat w miejscu zwanym Kurników Beskid, a potem przez Smerek i Kalnicę docierał do Zawoję. Tu, przekroczywszy bród na Wetlince, przez Studenne, Chrewt i Czarną docierał do Ustrzyk Dolnych, gdzie łączył się z traktem biegnącym ze wschodu na zachód”.